

Dr hab. Karol Maliszewski
Profesor UWr.
Uniwersytet Wrocławski
Wydział Komunikacji Społecznej i Mediów
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

Nowa Ruda, 10.01.2026 r.

**RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MAGISTRA TOMASZA
PAWŁOWSKIEGO PT. „SZTUKA CZYTANIA”. AKSJOLOGICZNY
WYMIAR DOROBKU KRYTYCZNOLITERACKIEGO HENRYKA BEREZY**

Od razu na wstępie, bez zbędnej zwłoki, zaznaczam, że rozprawa doktorska Tomasza Pawłowskiego zatytułowana „*Sztuka czytania*”. *Aksjologiczny wymiar dorobku krytycznoliterackiego Henryka Berezy* wyrasta, w moim odczuciu, ponad przeciętność i zasługuje na najwyższą ocenę. Wprawdzie wyrafinowana i, jeśli mogę tak to ująć, podkreślająca samą siebie uczoność tej pracy może w pierwszej chwili onieśmielić czytelnika zainteresowanego dorobkiem Henryka Berezy, twórcy, który z naukowości uczynił symbol tego, czego w krytycznej praktyce należy bezwzględnie unikać – jednak nie mamy przecież do czynienia z publicystyką, z pracą krytycznoliteracką, a z dziełem naukowym. I to takim, które przez swoją rzetelność i odkrywczosć poszerza horyzont poznawczy, a może nawet i przewartościowuje ustalenia dotychczas istniejące w ramach historycznoliterackiego pola; tej jego części dotyczącej historii polskiej krytyki literackiej w drugie połowie dwudziestego wieku i dalej.

Przede wszystkim udało się „anarchizujące *modus operandi*” legendarnego krytyka zgrabnie i kreatywnie ująć w poręczne, adekwatne formuły i pojęcia, a to duże osiągnięcie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że, jak pisze autor, „nie ma jednego Berezy”. W tej antysystemowej i „kapryśnej” postawie krytyka znaleźć kilka podstawowych zworników wyobraźni i wrażliwości, wiedzy i doświadczenia – to duży sukces. Autor nie dał się oszołomić zmiennością i duchową ruchliwością obiektu badań, trafnie ujmując istotę rzeczy (czyli pozostawionego, właściwie niezbadanego, dorobku Berezy), w ten sposób docierając do duchowego rdzenia przyjętej przez autora *Związków naturalnych* krytycznoliterackiej metody. W tym miejscu podkreślam także fakt, że przedstawione dzieło jawi się jako bez mała pionierskie, gdyż ujęć fragmentarycznych było sporo, nikt jednak nie pokusił się do tej pory o zebranie rozproszonych głosów i stworzenie pożytecznej syntezy. Zebranie i

skomentowanie wcześniejszych głosów, godne podziwu dotarcie do nawet najmniejszych śladów w tym zakresie, to jedno, zaś drugie osiągnięcie jest o wiele głębsze i dalej idące – a jest nim zaproponowanie własnego, innowacyjnego i konsekwentnie kreowanego ujęcia, wielokrotnie przebijającego, jak sądzę, to, co do tej pory było rozproszone i jedynie wzmiankowane. Pan Tomasz Pawłowski stworzył teorię czegoś tak mało teoretycznego, czegoś, co chciało być wolne i poniekąd nieobliczalne. Doktorant przekonująco wykazał, że wielki, wieloletni dorobek jednak da się (jak zawsze – w przybliżeniu) obliczyć, jeśli znajdzie się odpowiednie narzędzia. Zarówno wolność, jak i jej wyraz znalazły tu oryginalną, nieinwazyjną wykładnię. „Bereza” – jako idea, przesłanie, model – w tym ujęciu jest jednak „jeden”, klarowny, konkretny i rzeczywisty pod wieloma względami, a najbardziej i najdobitniej pod względem aksjologicznym.

Dla mnie jako czytelnika najbardziej interesująca była obserwacja tego, co nazwałbym metodycznym przygotowywaniem starannie wybranych narzędzi, oraz tego, co stało się próbą użycia, połączenia ich zespolonego wysiłku. Moim zdaniem, udana to próba, a argumenty dotyczące użycia aksjologii językoznawczej jak najbardziej zasadne. Pan Tomasz Pawłowski rozeznał się wnikliwie we współczesnej „narzędziowni” aksjolingwistycznej i wybrał z niej to, co wydało mu się potrzebne i adekwatne przy analizie i interpretacji zawartości omawianego dzieła i postawy jego autora. Już ta ścieżka nowej interpretacji tak okazałej twórczości krytycznoliterackiej przynosi ciekawe efekty. Jednak autor rozprawy na tym nie poprzestał, poddając wspomnianą twórczość dodatkowym testom i próbom. Za każdym razem wydobywał zaskakujący rys dorobku Berezy – niekoniecznie wcześniej dostrzegany przez przygodnych komentatorów. Tak działo się, gdy sięgał po „perspektywę komunikacyjną” i rozwijał teorię (oraz „praktykę”) „sieci inferencyjnych”.

Ponadto bardzo cenna warstwa pracy dotyczy ujawnienia przemian zachodzących w obrębie rzekomego monolitu. Mam tu na myśli styl i postawę omawianego autora. Doktorant używa pojęcia „strategia lekturowa” i postrzega jej przemiany na przestrzeni lat, rozciąga na całość oddanego i intensywnego „życioczytania” bohatera rozprawy, porządkując dostrzeżone prawidłowości wedle trzech etapów. Tutaj wyjątkowo mocno wybrzmiała teza o artyście i jego sztuce – najpierw czytania, a potem pisania; niewątpliwie ten podział jest w tym przypadku sztuczny, bohater monografii dość wcześnie z wyrobnika zaczął stawać się poetą krytycznoliterackiego wywodu, a potem akapitozdania, wiersza, snomowy itd. W świetle tej pracy widzę pisarza, który zbyt późno rozpoznał swój talent, albo też spożytkował go na użytek innych, dopiero w latach senioralnych ujawniając prawdziwą twarz, czy też, jak sam by rzekł, „swoją twarz prawdy”. To pocieszające, że pan magister Pawłowski nie zlekceważył

Berezy z wolna odchodzącego od obowiązków krytyka, że potraktował z należytą powagą i włączył do swojej teorii „twórczy odlot” (wiersze i tym podobne) spracowanego i zmęczonego krytyka, już artysty, a nie arbitra literatury.

Wracając do przyjętej metodologii i zaprojektowanej oraz zrealizowanej struktury pracy, muszę oświadczyć, że nie mam niczego do zarzucenia „pulsacyjnemu, dośrodkowo-odśrodkowemu ruchowi” refleksji, który to „ruch” miał doprowadzić do większej precyzności wyводу. Jako czytelnik mogę potwierdzić to, co udało się autorowi osiągnąć, rzeczywiście jest klarowność, przejrzystość, właściwe wyważenie elementów wyводу. Przyczynił się również do tego pomysł umieszczenia na końcu – po rozważaniach aksjologicznych i metakrytycznych – opisu batalii o rewolucję artystyczną w prozie. Wątek ten (w pewnym aspekcie) jawi się jako – być może gorzkie – wyzwolenie Berezy z powinności dalszego, tak ofiarnego, świadkowania i świadczenia. Rzekoma porażka stała się źródłem zwycięstwa, osobistej przemiany, zainicjowania procesu przeformułowywania priorytetów dotyczących ekspresji *stricte* własnej. To wprawdzie myśl na marginesie, ale tego marginesu nie byłoby, gdyby nie inspirujące wywody doktoranta.

Niezgoda autora pracy na określanie Berezy jako przegranego i zapomnianego jest godna podkreślenia. Nie ma w tym czczej czołobitności, jest starannie wywiedziona i rozpisana prawda, są fakty wskazujące na trwałe oddziaływanie osobowości i charyzmy autora *Pryncypiów*. Mit Berezy ma się dobrze, skoro powstają takie prace. I nie chodzi o hołd, a raczej o szczegółowo i rzeczowo udokumentowany proces oddziaływania, wciąż żywego poruszania. Może jest tak, że ten, kto głosił konieczność spotkania się (w procesie lektury) dwóch duchowości, wolnych podmiotów oraz otwarcie się na Innego – zyskuje w perspektywie historycznoliterackiej szczególną uniwersalność, większą trwałość i szersze znaczenie? Ryzykowna teza, lecz lektura tej monografii, unoszący się nad nią duch, wyzwala taką dezynwolturę i poufałość. Oto Bereza żywy, bliski, chwilami słaby i niedoskonały (jakże ludzki wymiar tej niezłomnej instancji), ale z dobrze tu uchwyconym – i umiejętnie podanym dalej – g ł o s e m. Naprawdę odnoszę wrażenie, że pan Tomasz Pawłowski ten głos usłyszał. Nie na darmo w pewnym fragmencie pracy sporo pisze o wsłuchiwaniu się.

Krótko mówiąc: jakiś milowy krok na gruncie naszej „berezologii” został zrobiony.

W tym miejscu, a wydaje mi się, że jest ono odpowiednie, muszę wytłumaczyć się ze zdania o „wyrafinowanej i podkreślającej samą siebie uczoności tej pracy”. Nie chciałbym, by kwestia ta zaciemniała przesłanie pozytywnej przecież recenzji. Zdanie to nie zaprzecza naukowemu zaletom rozprawy, lecz raczej delikatnie napomina, a właściwie prosi o umiar w

szaflowaniu terminami branyymi z tak różnych aparatów badawczych. One, oczywiście, spełniły tu swoją rolę, świetnie ją zagrały, o czym wspomniałem wcześniej. Jednakowoż marzeniem recenzenta byłoby oczyszczenie tego maszynopisu z nielicznych (podkreślam) miejsc „przekombinowanych”, czy też niejasnych. Przykładem może być chociażby ten niesłychanie długi i uciążliwy okres zdaniowy: „Gdy patrzymy na ową nieadaptacyjność twórczości >>bereziaków<< przez aksjologiczny pryzmat uwzględniający nawartościowane przeciwstawnie w stosunku do obowiązującego *statusu quo* preferencje w zakresie epistemologii, ontologii, języka, logiki, referencjalności i mimetyczności, z apriorycznym odrzuceniem tych propozycji artystycznych przez publiczność literacką możemy się nie zgadzać, ale przestaje nas ono dziwić” (s. 256). Drobne operacje interpunkcyjne i składniowe uczyniłyby tę myśl bardziej przystępną, zrozumiałą dla wiernych, acz akademicko niewyposażonych, zwolenników Berezy. Piszę to z troską o przyszły, drukowany kształt dzieła, bowiem uważam, że rozprawa musi zaistnieć jako książka. To rzecz wręcz konieczna.

I dalej idąc tropem „drobiazgów”, których usunięcie wzmocni wymowę i siłę wspomnianej książki, zwracam uwagę na rozsiane (z rzadka) lapsusy. Najpierw te związane z imieniem bądź nazwiskiem. Na stronie 104. (i ponownie na s. 188.) czytamy o Bogdanie Czeszce, a poprawna forma imienia tego pisarza to „Bohdan”. W przypisie 707. na stronie 265. pojawia się Tamara Roszak-Janowska. W żadnej biobibliografii literackiej nie znalazłem takiej pisarki, istnieje natomiast Tamara Bołdak-Janowska. Mowa również o Teresie Łubkiewicz-Urbanowicz. Pierwszy człon nazwiska powinien brzmieć „Łubkiewicz”. Przy okazji przemyślałbym lekceważącą wymowę treści przypisu: „wyróżniały także zupełnie dziś zapoznanych pisarzy, jak Jacek Leszczyński, Halina Danilczyk, Tamara Roszak-Janowska, Teresa Łubkiewicz-Urbanowicz”. Teresa Łubkiewicz-Urbanowicz w bardzo ciekawy sposób rozwinęła swoją twórczość, stając się postacią znaną dzięki książce *Boża podszewka*; nie jest więc kimś zapoznanym. Podobnie z Tamarą Bołdak-Janowską, szanowaną za oryginalność i odrębność, nominowaną i nagradzaną autorką. Z wielu napisanych przez nią książek pamięta się tytuły: *Ach, moje drogie życie*, *Kto to jest ten Jan Olik?* czy *Rzeczy uprzyjemniające. Utopia*. Bołdak-Janowska jest jedną z ulubionych pisarek Olgi Tokarczuk, która zachwyciła się jej książką *Ta opowieść jest po prostu za szybka, ktoś ją wytrzyma* i opublikowała w swoim wydawnictwie „Ruta”. A więc i tu okazuje się, że przewidywania Berezy, wbrew malkontenctwu Mariana Stali (patrz: przypis), były słuszne. Po raz kolejny nie zawiodła go intuicja.

Następny detal kłuje w oczy na stronie 109., literówka malutka, a semantyczne konsekwencje spore. Chodzi o tytuł książki Ingeborg Bachmann. Podano go w brzmieniu

Symulantka, tymczasem powinien brzmieć *Symultanka* (to z jednej strony termin szachowy dotyczący grania symultanicznego, a z drugiej nazwa rodzaju ustnego tłumaczenia). Jeśli jesteśmy przy literaturze austriackiej, to warto dookreślić, czym gatunkowo jest książka Johannesa Urzidila pt. *Żebro babki*; w jednym miejscu występuje jako wybór opowiadań, a stronę dalej już jest powieścią (s. 161-163). Jeszcze ze spraw personalnych... Wydaje mi się, że na stronie 142. pomyłono ojca z synem. Opis działalności i charakteru twórczości pasuje do Stanisława Czernika (autentyzm, „Okolica Poetów” itd.), natomiast wymienia się w tym miejscu Mieczysława Czernika, czyli syna pisarza. Przy nawiązaniu na stronie 242. do książki Dariusza Bitnera pt. *Chcę, żądam, rozkazuję* przypomina się o postaci z tej książki, niejakiem Garpie. Nie chciałbym mnożyć bytów ponad potrzebę i wznosić na poczekaniu dodatkowego piętra metafikcji, lecz ta aluzja aż prosi się o rozwinięcie, bo – wydaje mi się – że zachodzi jakiś rodzaj nawiązania do postmodernistycznej powieści Johna Irvinga pt. *Świat według Garpa*. I już absolutny drobiazg na koniec: przypis 772. na stronie 266. odnosi się do tekstu Zbigniewa Bauera *O pożytkach z rewolucji (powieściowej)*. Niestety, nie wiemy, czy to książka, czy artykuł, zabrakło dopełnienia przypisu. Dopiero z bibliografii dowiadujemy się, że chodzi tu artykuł z „Polityki”.

Rekapitulując, powtarzam – to wszystko nieistotne drobiazgi, które prędzej czy później wychwyci wnikliwy redaktor. Niewiele znaczą, stojąc naprzeciw olbrzymiej intelektualnej budowli, w której nie tylko oryginalnie i odkrywczo scharakteryzowano pewien typ strategii czytania (znacząco potwierdzonej przez strategię życia), lecz również spokrewniono ją z jasno wyeksplikowaną siatką określonych wartości. Wydaje mi się, że autorowi dysertacji zawdzięczamy istotne *novum* w literaturoznawstwie, a szczególnie w badaniach krytyki literackiej; chodzi mianowicie o położenie nacisku na szeroko rozbudowaną aksjologiczną analizę wypowiedzi krytycznoliterackich, w przypadku Berezy układających się w całościowy przekaz. Propozycja Tomasza Pawłowskiego może otworzyć w tym względzie nową tradycję badań i poszukiwań. Zaprezentowany tu model interpretacyjnego postępowania przełożyć można i zastosować w przypadku innych postaw, dokonań i dorobków krytycznoliterackich. Zresztą autor sam, bardzo świadomie, projektuje możliwy ciąg dalszy: „Naturalną i wartościową kontynuację przedstawionych tu idiograficznych dociekań stanowiłyby z jednej strony próby komparatywnego, kontrastowego opisu systemów aksjologicznych innych krytyków w odniesieniu do dorobku autora *Związków naturalnych*. Z drugiej strony godnym uwagi celem badawczym byłoby zmierzenie siły – a także sposobów – oddziaływania systemu wartości Berezy na świadomych i nieświadomych kontynuatorów jego dorobku. Uważam, że dalsze badania prowadzone w owych obszarach

pozwołyby także przetestować zaprezentowany tu aparat metodologiczny w inny kontekstach i wykazać (bądź podważyć) jego przydatność teoretyczną. (...) Płodne poznawczo byłoby zapewne także rozbudowanie przeprowadzonych tu badań o perspektywę socjologicznej recepcji wartości promowanych przez Berezę, która pozwoliłaby zbadać moc sprawczą jego krytyki i systemu wartości nie tylko w aspekcie przydatności dla grupy interesów, jaką tworzą promowani przez niego pisarze, ale także w stopniu oddziaływania jego krytyki na publiczność i instytucje życia literackiego”.

Wobec powyższego z całkowitym przekonaniem wnioskuję o dopuszczenia magistra Tomasz Pawłowskiego do kolejnego etapu postępowania w sprawie uzyskania przezeń stopnia doktora. Jednocześnie wyrażam opinię, że przedstawiona dysertacja zasługuje na szczególne uznanie, czego wyrazem, moim zdaniem, powinno być nagrodzenie jej wyróżnieniem. Tą jednoznaczną konkluzją kończę recenzję.

Karol Maliszewski